Wydawnictwa rok VI
Dnia 1 kwietnia 1928 r.

Nr. 239

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głosu Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

CIEŃ STAREGO SEJMU NA NOWYM SEJMIE

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY LITERACKI"

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

NIEDYSKRECJE

NOWY SEJM, wyłoniony z chrztu, który powinien być przygotowaniem do bierzmowania państwowego, na samym początku rozpoczął swe prace przykrem i potępienia godnem widowiskiem. Nie zdobył się na akt godności i powagi, by poprzeć dążenia rządu, a przedewszystkiem Marszałka Piłsudskiego, sprowadzenia parlamentaryzmu polskiego na drogę pracy i rozwoju, na drogę życia, godnego 30 miljonowego narodu. Kuluary sejmowe, mieszkania posłów, kawiarnie, w których zbierają się tak zwani politycy — wszystko to żyło nowemi plotkami, nowemi kombinacjami wedle starych recept i starych prawideł. Kto z kim, jak i jak długo? Kto komu i za co? Kto przeciw komu i co z tego będzie dalej. To ostatnie zwłaszcza pytanie sączyło się przez wszystkie wargi. Co będzie, gdy wyjdzie Daszyński, kto za Bartlem, kto kogo odstąpi? Liczono z góry, zapisywano stoły całe cyfrowemi zestawieniami i nic nikomu nie wychodziło. Tymczasem życie idzie swoim torem i o kombinacje kawiarnianych polityków nie pyta. Pozostaje ona zdala, a rzeczywistość z dnia na dzień ulega zmianie. Zmianie w życiu, lecz nie w mózgach niestety. Mózgi te nasycone złemi oparami przeszłości., nawyczek z okresu sejmowładztwa, t. j. przerostu przywilejów posłów, klubów, przywódców partyj politycznych, nie reagują na te przemiany, jakie się w myśleniu szerokich mas polskich po przewrocie majowym dokonały. Zapominają ludzie o takich mózgach, że prawo reprezentowania narodu uzyskali nietylko swą mniejszą, czy większą pracą, lecz przedewszystkiem tradycją swego współdziałania z Piłsudskim — w większości uczestników tej Izby w każdym razie. Stwierdzić należy, że taktyka wyborcza zarówno P. P. S, jak Wyzwolenia, jak Stronnictwa chłopskiego, obracała się wszędzie dokoła osoby Komendanta, podkreślenia swego dla Piłsudskiego hołdu i współdziałania. Znamy wypadki, gdzie mężowie wyżej wymienionych ugrupowań szli w lud z hasłem, że Piłsudskiego nigdy nie zdradzą, że idą do wyborów z tym celem, by Piłsudskiego z pod nacisku (?) otoczenia wyzwolić!! Albowiem dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że idąc do wyborców z walką z Piłsudskim niczegoby nie zyskali, prócz — kijów! Na pierwszem posiedzeniu sejmu, posłów, którzy jeszcze sejmu nie tworzyli, gdyż nie złożyli jeszcze ślubowania, na pierwszem zebraniu doskonale się wylegitymowali, gdzie ich duch, gdzie ich wiara, gdzie ich rzetelność. Wykazali, jak daleko pozostały ich hasła wyborcze, ich pragnienie współdziałania z Piłsudskim! Odkryli przyłbicę, odsłonili prawdziwe oblicze. Oblicze, którego zakryć nie zdołają już żadnemi zasłonami tajemniczego, cichego porozumienia z Piłsudskim, pozorami walki z Piłsudczykami, czy czwartą brygadą, nie z Piłsudskim. Gdy Piłsudski, otwierając w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej nową kadencję sejmu, zjawił się na trybunie sejmowej, aby jeszcze raz oświadczyć, że po raz trzeci szuka współpracy Rządu Rzplitej z sejmem i gdy awanturnicza garść komunistów w niepoczytalności swej i braku wszelkiej odpowiedzialności za państwo i za siebie, w obcym interesie, reprezentując conajwyżej agenturę wojującego bolszewizmu— podniosła dziki okrzyk demonstracyjny, Piłsudski skarcił wybryk komunistów, grożąc, jak na szefa rządu przystało, że usunie ich z sali, w której mieszkać powinna powaga spraw i godność człowieka i honor Polaka, właśnie w obronie godności i powagi parlamentaryzmu. I gdy użył siły dla utrzymania powagi chwili, z ław t. zw. lewicy sejmowej, ulegającej zbyt prędko mentalności Pragierów i Liebermanów, podniosły się krzyki i śpiewy, manifestujące solidarność nie z Piłsudskim, lecz z awanturniczymi i godność sejmu poniżającymi swym ekscesem komunistami. Kiedy posłowie, zapowietrzeni suchemi powiewami doktryny liberalizmu i ultrademokratyzmu, zapominając, że demokracja wymaga przedewszystkiem siły w sobie, zapominając, że sejm otwarty jeszcze nie został, zapominając, że stracili nietykalność jako dawni posłowie, a nietykalności jako nowi posłowie jeszcze nie nabyli, gdyż nie złożyli jeszcze ślubowania — dali się unieść temperamentowi i nawyczkom wiecowym. I egzaminu dojrzałości do pracy państwowej nie złożyli i tego niczem wytłumaczyć nie potrafią. Obrońcy i największemu bojownikowi demokracji polskiej, Piłsudskiemu, panowie z ław Wyzwolenia i P. P. S. probują demonstrować swe demokratyczne stanowisko. Widowisko śmieszne, dziecinne i niepoczytalne — widowisko gorszące i ohydne! Tak panowie ohydne i gdy przemyślicie, wstydzić się go będziecie, jak się go już dziś wstydzą rozumniejsi i najbardziej wśród was demokratyczni. Pójdzie za wami cień 27 marca po waszych drogach, długi cień hańby i głupoty. Potępi was zdrowa i trwałych dróg szukająca demokracja polska, która mimo was i wbrew wam utrzymana i przed waszemi niepoczytalnemi rękoma ocalona będzie. I ta świadomość was ośmiela, ta prawda daje wam odwagę do tego rodzaju dziwacznych występów.

**
*

KULUARY SEJMOWE ożyły. Szeptają rozgwarem oczekujących na niespodzianki posłów, bo wiadomo, że teraz wszystko inaczej. W sejmie bowiem znalazł się klub, który jasno i otwarcie zrywa z tak wypróbowanemi i płynnemi metodami szacherek koncertowych. Klub ten nie chce, by sprawy ważne państwowe były rozpatrywanie pod kątem klucza partyjnego i koncesji dla poszczgólnych ludzi czy partyj. W innych za to klubach — konsternacja i budowanie frontu. Tak klub Piasta odbył dyskretne posiedzenie, aby z gruzów powyborczych dźwigać stronnictwo. Wiedomo, że rzecz to niełatwa teraz, gdy wyszły na jaw wszystkie grzechy i grzeszki i gdy lud drogę swego rozwoju i dobrobytu widzi na horyzoncie współpracy lojalnej z rządem. W takich warunkach opuszczenia przez wiernych poddanych, klub poselski Piasta widział się zmuszonym podjąć konspiracyjnie swe prace przedewszystkiem dla utrzymania całości klubu, aby zaś żadna owieczka przez inne okno na polską rzeczywistość nie spojrzała, jak tylko przez okno klubu Piasta. Drugim plasterkiem dla kojenia ran i odzyskania wpływu na terenie sejmu ma być wyzyskiwanie antagonizmów między jedynką a lewicą. Pancerzem zaś przeciw możliwości zdyskredytowania się stanie się zasada, nie kłaść palca między drzwi, albowiem mogą paluszki przyciąć. Czy to jest jednak rola klubu poselskiego, którego celem jest praca państwowa, praca nad naszym ustrojem państwowym? Stanowisko Piasta wskazuje na duże nieporozumienie, gdyż rola posłów — to nie gra w zamknięte karty z utajeniem atutów, lecz praca rzetelna, wysiłek twórczy dla potrzeb państwa i wedle własnego sumienia. Niestety nie wszyscy posłowie, zwłaszcza dawnego autoramentu to rozumieją.

**
*

„WIĘZIEŃ WATYKANU" udaremnił w ubiegłym tygodniu dwuletnią akcję Mussoliniego, mającą na celu „sfaszyzowanie" Stolicy Apostolskiej, drogą przywrócenia Pań-

stwa Kościelnego, mniej więcej w formie z przed roku 1870. Watykan 20 stulecia bardzo krytycznie zapatrywał się na te projekty i wreszcie, korzystając z zatargu włosko-austrjackiego, zlikwidował zdaje się na czas dłuższy, dobre stosunki z pałacem Chigi, zastępującym w obecnych stosunkach włoskich Kwirynał. Sprawa ta miała przebieg niezmiernie zajmujący. Bezpośrednio po mowie kanclerza ks. Seipla w parlamencie austrjackim na temat ucisku niemców tyrolskich, wpłynęła do kurji rzymskiej petycja ludności z pogranicza austrjackiego, z prośbą o interwencję papieską w sprawie nauczania religji w języku ojczystym. Stolica Apostolska odpowiedziała, że interwenjować nie może, gdyż stosunek z państwem italijskiem nie uległ zmianie od r. 1870". Faszyzm uczuł się wielce dotkniętym takiem zbagatelizowaniem jego dwuletnich wysiłków, które (podobno za pośrednictwem niedawno zamordowanego jezuity O. Ventura) już miały ustalić pax aeterna z Watykanem. Urzędowa prasa włoska nie posiada się z oburzenia. „Impero" pisze: „Szacunek, który mamy dla Papieża, jako katolicy, nie pozwala nam użyć tych mocnych słów, które cisną się nam na usta, jako włochom". Jak widzimy — dość ostro. Należy wątpić, aby zatarg ten przyjął jakieś groźniejsze formy, charakterystycznem jest jednak, że Watykan obecny przełożył Królestwo Ducha nad kusicielskie perspektywy władztwa świeckiego.

***

PIEŚNIĄ ŁABĘDZIĄ OSTATNICH MOHIKANÓW demokracji włoskiej było przemówienie sędziwego leadera liberałów Giolittiego w parlamencie rzymskim. Nowe prawo wyborcze faszystów, wprowadzające jedyną listę wyborczą, cenzurowaną uprzednio przez Naczelną Radę Faszystowską, jest ostatnią cegłą, zamurowującą grobowiec wolności, wywalczonej przez Cavoura i Garibaldiego. Przemówienie sędziwego męża stanu, wieloletniego premjera Królestwa Włoskiego, występującego w obecnej izbie w imieniu 15-tu zaledwie deputowanych — demokratów, tchnęło taką rezygnacją, że wywołało wielkie wrażenie nawet wśród „czarnych koszul". Gdy po skończonej mowie Giolittiego pewien bardziej gorliwy poseł faszystowski zamierzał zabrać głos w odpowiedzi, obecny na posiedzeniu Mussolini dał mu znak, aby milczał. Uległa woli „Duce" izba, większością 216 głosów uchwaliła reformę parlamentarną. Przemówienie 86-letniego starca było, być może, ostatnią na długie lata mową opozycyjną w parlamencie włoskim.

***

DRUGA SESJA „ZARANISTÓW" zdekompletowała parlament rumuński, pozostawiając niewielką garstkę innych opozycjonistów „sam na sam" z parlamentarną większością liberałów. Jest to jeden z etapów walki narodowo-chłopskiej partji o władzę w Zjednoczonem Królestwie. Leader „zaranistów" Maniu imał się wszelkich środków od chwili zgonu króla Ferdynanda i premjera Jonela Bratianu, aby zmusić liberałów do ustąpienia. Z początku wysunięte zostało hasło powrotu b. następcy Karola na tron rumuński, później w dłuższych pertraktacjach z rządem Maniu obstawał przy natychmiastowem rozwiązaniu izby i rozpisaniu nowych wyborów. Gdy rozmowy te nie doprowadziły do konkretnych wyników, partja narodowo-chłopska zwróciła się do Rady Regencyjnej, która reprezentuje najwyższą w kraju władzę, z żądaniem rozwiązania parlamentu. Ciągła obstrukcja w izbie, opuszczanie parlamentu na dłuższy okres czasu, kampanja prasowa — nie złamały uporu partji rządzącej. Ostatnio „zaraniści" wynieśli walkę na ulicę: wiece i pochody demonstracyjne mają wykazać rządowi wolę ludu, domagającego się zmiany parlamentu. Obecna secesja posłów narodowo - chłopskich z izby ustawodawczej jest dowodem zaostrzenia się walki i przeniesienia jej na teren nieparlamentarny.

SZKOŁA SOWIECKA*)

Niewielka książka anonimowego autora daje szereg obrazków szkoły sowieckiej w formie dziennika ucznia tejże szkoły, Kostji Rjabcewa. Osoby, które przeżyły lata 1905—1907, pamiętają zapewne, jak miała wyglądać przyszła szkoła w wyobraźni entuzjastów ówczesnego „ruchu wyzwoleniowego". Otóż w Rosji sowieckiej ówczesne ideały szkolne zostały zrealizowane w całej pełni, a nawet prześcignięte i uzupełnione. Na całej linji panuje w szkole nieograniczona zasada demokratyczna; nauczyciele nie są przewodnikami uczniów i uczenic, lecz zaledwie starszymi kolegami, którzy muszą stale zabiegać o swą popularność w klasie i utrzymanie przez nią jakiegoś autorytetu. Nauczyciele w skracającym żargonie sowieckim noszą nazwę „szkrabów", t. zn. szkolnych robotników, co w hierarchji bolszewickiej stanowi bardzo zaszczytny tytuł. Szkraby mają swą radę pedagogiczną, czyli t. zw. „szkrabiłówkę", ale uczniowie i uczenice (panuje system koedukacji), mają też swoją i z opowiadania odnosi się wrażenie, że ta ostatnia ma większą wagę, niż pierwsza. Kostja Rjabcew, jako prezydujący tej rady, staje się wpływową osobistością szkoły i niewiele sobie robi z wizytacji inspektora, przysłanego z centrali dla zbadania „burżuazyjnego odchylenia" szkoły. Ów inspektor jest postrachem szkrabów wraz z przełożoną zakładu, Zenajdą Pawłową, ale Kostja odmawia mu objaśnień, nie chce z nim nawet rozmawiać i odsyła go do rady uczniowskiej. Na tej radzie śmiałe wystąpienie Kostji ratuje zagrożoną pozycję Zenajdy Pawłowej i wielu szkrabów.

W obrazkach życia tej młodzieży nie brak faktów nader ujemnych, jak również rysów komicznych, ilustrujących wpływ ideologji i prawowierności komunistycznej. Niektórzy uczniowie uprawiają pijaństwo i rozpustę, nie uniknął tych wad i sam Kostja, ale wyszedł z nich zwycięsko i tylko zahartował swą wolę i umysł. Czy tak pomyślnie rzecz się kończy i z jego kolegami, tego z dziennika się nie dowiadujemy i mamy pod tym względem poważne wątpliwości.

Co do nauczania w szkole i jego wyników, autor unika konkretnych szczegółów, napomyka tylko o zadaniach, o zaliczonych lub niezaliczonych półroczach, jednem słowem podsuwa sugestję, że w szkole idzie poważna praca i uczniowie coś z niej wynoszą. Otóż warto przypomnieć, że niewątpliwa sympatyczka sowietów, madame Viollis, o któ-

*) Dziennik Kostji Rjabcewa. — Paryż.

rej książce pisaliśmy niedawno, stwierdza w niej bez ogródek, że uczniowie szkoły sowieckiej nic nie umieją i że takie jest o niej zdanie wszystkich rodziców, z któremi udało się jej rozmawiać. Sam dziennik Kostji nastręcza wciąż pytanie, kiedy ci przyszli lub aktualni komsomolcy, zajęci licznemi sprawami samorządu szkolnego i ustaleniem ich związku z jaczejkami fabrycznemi, mają czas się uczyć i skąd mają czerpać zainteresowanie dla nauki.

Zdanie o dzienniku Kostji, jak stwierdza w przedmowie jego wydawca, jest podzielone. Jedni widzą w nim satyrę, inni zaś apologję szkoły sowieckiej. Naszem zdaniem jest to niewątpliwie apologja, a nawet reklama, lecz ułożona bardzo sprytnie i napisana z talentem. Autor nie próbuje idealizować szkoły sowieckiej i ukrywać jej ciemnych stron. Ale wykładając je przed czytelnikiem na stół, stara się utrzymać go pod wrażeniem, że chociaż rzecz stoi naogół nieosobliwie, lecz stale idzie ku lepszemu i nawet w samym ustroju szkolnym, w ustalonych prerogatywach jej młodzieży znajduje środki do rozplątywania trudnych zawikłań i rozwiązywania praktycznych zadań.

Młodzież ta, w oświetleniu autora popada w różne błędy i popełnia tysiące głupstw, lecz nigdy nie okazuje się głucha na głos zdrowego rozsądku i szlachetnego serca. Jednego i drugiego jak wiadomo nie brak nauczycielom sowieckim, a więc pod wpływem ich rad i przestróg objawy nieuzasadnionej opozycji uczniowskiej topnieją, jak śnieg marcowy pod dobroczynnemi promieniami słońca. W młodzieży szkół sowieckich, a zwłaszcza w przyszłych komsomolcach, panuje wysoki nastrój moralny i zapał, a w takiej atmosferze nie trudno z nią dojść do ładu i przekonać ją do każdej rzeczy, która ma rozwinąć i ugruntować wielkie dzieło Lenina.

Otóż w pierwszych swych notatkach Kostja uskarża się na „system Daltona", którego wynalazcą jest jakiś burżuj, czy lord angielski *). Później wszakże pod wrażeniem pomyślnych doświadczeń, Kostja przekonywa się do planu Daltona i gotów już mu wybaczyć jego „burżujstwo". Dodajmy nawiasem, iż na zasadzie swych rozmów z nauczycielami sowieckimi, madame Viollis, za jedną z przyczyn dewastacji szkolnej podaje ów sławny „system Daltona", z którym niewiadomo co robić i jak go stosować.

Pajdokracja szkoły sowieckiej wywołuje zrazu rozprzężenie i chaos, lecz według optymistycznego autora nad chaosem tym bierze stopniowo górę światło rozumu i stwarza na miejsce jego porządek. Jest dzisiaj jeszcze źle, ale jutro będzie lepiej, a pojutrze może już być doskonale. Trzeba przecież wierzyć w zapał, który ożywia wychowawców i wychowańców szkoły komunistycznej i który przezwycięży z czasem wszystkie przeszkody i trudności.

Taki ton wieje z kart tej pozornie naiwnej książki. Dla nas rzecz główna polega na pytaniu, czy istotnie instytucja sowiecka, a w danym razie jej szkoła poprawia się i czy ta poprawa dochodzi do skutku na drodze, wskazanej przez doktrynę. Jak dotychczas sprawa ma się tak, że w ciągu lat dziesięciu ani gospodarka, ani administracja, ani kultura sowietów nie wykazuje żadnego własnego postępu, a jeżeli w tej czy innej dziedzinie nastąpiła zmiana na lepsze, to tylko za cenę odstąpienia od doktryny bolszewickiej i nawrotu ku praktyce „burżuazyjnej".

Trudno też zrozumieć, z jakiej racji mamy „wierzyć" w Rosję lub w ustrój sowiecki. Sama pretensja podobnego rodzaju wydaje się nam potworną po tak długim szeregu niespełnionych zapowiedzi i obietnic. Każdy naród oceniamy według jego przeszłości i teraźniejszości i nie sądzimy, iżby Rosji należało się pod tym względem uprzywilejowane stanowisko.

Wydawca omawianej książki podnosi w przedmowie kolosalne rozmiary podjętego przez rząd sowiecki dzieła i jego trudności, które jakoby usprawiedliwiają dotychczasowe niepowodzenia. Zamyka zaś przedmowę konkluzją, że słabi upadną i wyginą, lecz silni wyrosną i poprowadzą dalej Rosję.

W ten sposób nasz autor, żeglując po morzu humanitarnych utopji, niespodzianie przybił do jakiegoś nietscheańskiego portu. Umysłowość rosyjska w ciągu ostatniego strasznego i obfitego w doświadczenia dziesięciolecia zmieniła się o wiele mniej, niż to niejednemu się wydaje.

T. Grużewski.

REFORMA SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO W NIEMCZECH

Pod tym rzeczowym tytułem ukazała się ostatnio niezwykle interesująca książka d-ra Bogdana Suchodolskiego. „Pokolenia pokoleniom podają kulturę drogą wychowania i kształcenia". Ale ta z rąk do rąk podawana „lampa żywota" nie zawsze płonie tym samym i nie zawsze jednako równym i silnym płomieniem, bo rozwój kultury jest wciąż nowem rozwiązywaniem problemu kultury, t. j. zagadnienia podstaw i norm, wartości i celów życia ludzkiego". Te jasne słowa, któremi autor rozpoczyna swoje studjum, zapowiadają już wyraźnie, na jak szerokiej płaszczyźnie zostanie ujęty ten niezwykle ważny, a u nas dotąd nie rozwiązany, a nawet wyraźnie nie postawiony, problem wychowania.

Książka d-ra Suchodolskiego nie jest suchym referatem.

Na tle reformy szkolnej w Niemczech, przedstawionej w jej najistotniejszych źródłach i tendencjach, wypowiada autor cały szereg ciekawych myśli i uwag, wiążąc zagadnienie szkoły i wychowania z głębokiemi prądami życia i kultury. Kulturalistyczny i socjologiczny kąt ujmowania problemu, czyni z książki d-ra Suchodolskiego studjum o głębokiej wartości i to nietylko pedagogicznej.

---

*) O ile mi wiadomo, nazwa ta oznacza miejscowość, a nie wynalazcę.

Przystępując do opisania dziejów powojennej reformy szkolnictwa średniego w Niemczech, zaczyna autor od źródeł przebudowy.

Koniec wieku XIX zaznaczył się przełomem w nauce, w poglądzie na świat i na życie. Powstaje żywa krytyka teorji przyczynowego wpływu środowiska na kulturę, teorji opartej na metodach i zdobyczach nauk przyrodniczych i kulcie tych nauk w 2-ej połowie XIX w. Na miejsce przyrodniczego poglądu na świat pojawia się pogląd humanistyczny, który z nauki przenosi się na ujmowanie zjawisk życia z głęboką wiarą, iż humanistyce, opartej na zdobyczach historji, socjologji i psychologji, uda się stworzyć normy i wytyczne dla idealnego rozwoju społeczeństw i ludzkości. Wiara ta ulega rychło kryzysowi, jakiemu ulec muszą wszelkie próby racjonalizacji życia.

Ujawniła to filozofja, która wychodząc z humanistycznych pojęć o niezależności i swoistości ludzkiego ducha, poczęła głosić — najdobitniej w dziełach Bergsona — irracjonalność i spontaniczność prądu życia, którego nieprzewidzianych wybuchów w żadne z góry określone łożyska ująć niepodobna. Nauki humanistyczne, jak przedtem przyrodnicze, muszą kapitulować z pretensji kierowania życiem. Nowa zaś filozofja daje w tym względzie odpowiedź delficką: „życie ma w sobie prawo swoje i własny sens. Chcesz poznać go? — Żyj".

Średniowiecze miało żywą wiarę religijną, oświecenie opierało się na mocnej wierze w rozum i postęp; w epoce współczesnej po załamaniu się pozaludzkich lub ludzkich uzasadnień życia, budzi się niepokojące i niezwykle żywe zainteresowanie problemu kultury, jej celów i wartości.

Te przemiany w życiu duchowem epoki zaznaczyły się w reformie szkolnej bardzo silnie przez: 1) nadanie w programach szkolnych stanowczej przewagi humanistyce nad przyrodoznawstwem, 2) uznanie i uszanowanie wolności nieskrępowanego rozwoju młodzieży i jej życia, 3) żywą troskę o kulturę.

Tendencje powyższe były również w związku z ideałami bujnie rozwijającej się literatury pedagogicznej, mającej mocne oparcie we współczesnej filozofji i psychologji. (Stern, Freud, Foerster, Nietzsche i inni).

Drugim czynnikiem, który wpłynął zasadniczo na reformę była klęska Niemiec w wojnie światowej i zmiana ustroju państwowego. Celem dawnej szkoły było wychowanie posłusznych i użytecznych poddanych. W republice ideałem wychowania stał się pełny człowiek i świadomy obywatel. Ale nie tylko. Klęska wojenna, nienawiść całego niemal świata do Niemiec wpłynęły na wzmożenie i pogłębienie w sferach prawicowych ducha nacjonalizmu, który także silne swoje piętno na reformie szkolnej wycisnął.

Powyższe tendencje stały się ramami, które wypełniła treść rozszerzonego i pogłębionego materjału nauczania. Dostarczyła go przedewszystkiem szeroko pojęta nauka o kulturze, wykształcenie obywatelskie oraz filozoficzne i estetyczne. Nauka o kulturze zajmuje w dzisiejszej szkole niemieckiej naczelne miejsce. Wyczerpuje ona w koncepcji swojej niemal całokształt zagadnień kulturalnych, a więc religijność, jej istota i rozwój, stosunek do takich przejawów życia współczesnego, jak nacjonalizm, kapitalizm, socjalizm i t. p.; sztuka, (rzeźba, malarstwo, architektura), jako wyraz różnorodnej postawy wobec życia, literatura, muzyka, twórczość naukowa, filozofia następnie teorie ekonomiczne i rozwój gospodarczy Europy, a głównie Niemiec; rozwój socjalny i rozwój państw, ewolucja prawa i t. p. W traktowaniu tych spraw zwraca się przedewszystkiem uwagę na momenty, dotyczące kulturalnego rozwoju Niemiec i niemczyzny.

Zakres nauki o kulturze wydaje się tak wielkim, iż zdawałoby się, że wyczerpanie go jest niemożliwe. Na pomoc przychodzi tu przedewszystkiem współczesna teorja zjawisk kulturalnych; mówi ona, iż każda epoka ma swoją określoną postawę duchową wobec życia. Poszczególne i pozornie różne fakty kulturalne danej epoki wyrażają w różnych formach tę samą treść duchową. Rozumiemy dany fakt nie wtedy, gdy chronologicznie ujmujemy go w związku przyczynowym z innemi faktami, lecz gdy pojmujemy, jakiego życia duchowego jest on wyrazem i gdy na tem podłożu możemy go powiązać z innemi faktami tej samej epoki. Np. deizm — wiara, że Bóg nie miesza się do zjawisk świata i liberalizm wraz z teorją laissez faire i wolnym handlem — to przejawy jednej i tej samej postawy duchowej.

Drugim środkiem, który pozwala zaznajomić ucznia z rozległym materjałem nauki o kulturze, jest współczesnościowy punkt wyjścia. Z przeszłości ważnem jest to, co wchodzi niejako w skład i wyjaśnia rzeczywistość współczesną; pod takim kątem powinny być ujmowane zjawiska przeszłości.

Jak nauka o kulturze ma zaznajomić ucznia z duchową strukturą współczesności, tak nauka obywatelska ma mu ułatwić orjentowanie się w życiu społeczno-państwowem, wykształcenie filozoficzne ma mu dostarczyć podstawy do budowania swego poglądu na świat, wykształcenie zaś estetyczne ma mu ułatwić rozumienie i umiłowanie piękna, a tem samem uczynić duszę chłopca wrażliwą na wartości uszlachetniające i podnoszące człowieka.

Środkiem dydaktycznym, który ma ułatwić udzielenie uczniom szeroko i głęboko ujętego materjału, jest t. zw. zasada koncepcji. Pierwsza postać tej zasady to współdziałanie i przenikanie nauk wykładanych w szkole, druga to narzucenie wykładającym obowiązku omawiania problemów nie należących ściśle do ich przedmiotu. Nauka o kulturze nie stanowi bowiem przedmiotu oddzielnego. Ma być ona podawana uczniom wspólnie i jednocześnie przez wszystkich nauczycieli, tak aby zagadnienia omawiane np. przez historyka, zazębiały się o kwestje wykładane w tym czasie przez przyrodnika itd., ma wychodzić niejako z jednego źródła i zdążać do jednego celu.

Ta strona zasady koncentracji znana jest i u nas. Oryginalnem natomiast jest inne jeszcze tej zasady ujęcie, polegające na tem, że nauczyciel ma obowiązek wychodzenia niejako poza swój przedmiot

i wiązania faktów do tego przedmiotu należących z faktami z innych dziedzin życia i kultury.

Dla zrealizowania tych zadań tworzy się t. zw. „Arbeitsgemeinschaften" uczniów i nauczycieli. Zadaniem pierwszych jest zaznajamianie się z pewnemi problemami przez poszczególne grupy uczniowskie i dzielenie się zdobytemi wiadomościami z resztą klasy, zadaniem drugich — stworzenie skoordynowanych zespołów nauczycieli, którzy dzielą między siebie poszczególne zadania wedle możności i zainteresowań, aby w zbiorowym wysiłku dać uczniom organiczną całość wiedzy, a nie sumę poszczególnych niepowiązanych faktów.

Tak w kilku pobieżnie naszkicowanych punktach przedstawiałby się zarys rządowej reformy szkolnej w Niemczech, gruntownie i szeroko omówionej w książce d-ra Suchodolskiego. Autor jednak nie poprzestaje na tem. W dwu następnych rozdziałach stara się syntetycznie przedstawić głosy krytykujące reformę rządową, — a więc krytykę konserwatystów, zresztą względnie słabą, dla których reforma rządowa jest za daleko idącą i krytykę radykalnych sfer pedagogicznych, które uważają, że obecna reforma nie rozwiązuje istotnych problemów wychowania i nauczania. Krytyka kół postępowych jest ciekawszą, choćby ze względu na to, że stara się podawać — choć nie zawsze, — nowe sposoby wyjścia poza obecny stan rzeczy. Najciekawsze jednak są pozytywne próby w kierunku stworzenia nowej szkoły czynione.

Do takich niezwykle interesujących eksperymentów należy szkoła Karsena w Berlinie. Zasada tej instytucji polega na absolutnej swobodzie, jaką pozostawia się tam uczniom. „Werde der—du bist" — oto dewiza wypisana nad drzwiami tej szkoły i w całej rozciągłości stosowana w jej murach. Ani organizacja szkoły, ani nauka nie jest tam narzucona z góry, lecz wychodzi od samorzutnie organizującej się społeczności uczniowskiej.

Dr. Suchodolski daje bardzo ciekawy opis tej szkoły, oparty na osobistych wrażeniach z bytności w niej wyniesionych.

Książkę o reformie szkolnictwa w Niemczech kończy autor rozdziałem wyłącznie już swoich uwag i wniosków, rzuconych na ekran potrzeb i możliwości rozwoju szkolnictwa polskiego. Są te wnioski może nieco ogólniejszej natury, ale tem nie mniej zasadnicze i aktualne, jako najistotniejszy współczesny punkt wyjścia wszelkich poczynań w dziedzinie reformy szkolnej.

Bardzo cennym dodatkiem do książki jest niezwykle obszerna bibljografja (z górą 900 pozycyj), pozwalająca zainteresowanym zorjentować się nietylko w literaturze pedagogicznej, ale i w dziedzinach tych nauk, których tendencje wpływ zasadniczy na współczesną myśl pedagogiczną wywarły.

Na zakończenie podkreślić należy wyjątkowo piękny — jak na pracę naukową — styl książki d-ra Suchodolskiego, która przy swojej zawartości odznacza się wielką prostotą i jasnością wykładu.

M. J. Toporowski.

MEMENTO MORI PRZEMYSŁU LUDOWEGO

Pierwsza w Polsce ustawa o popieraniu przemysłu ludowego, której mocą działa Komitet Przemysłu Ludowego przy Ministerstwie Przemysłu i handlu, wygasa w roku bieżącym, wraz z funduszem subwencyjnym i kredytowym, przeznaczonym na te cele.

Fundusze ustawowe przewidziane były na lat pięć, termin zaś upływa w tym roku.

Należy się zastanowić co zdziałał Komitet popierania przemysłu ludowego i czy wskazanem jest dalsze kroczenie wytyczoną dotąd drogą.

W ciągu lat pięciu rozmnożyły się towarzystwa popierania przemysłu ludowego; jest tendencja do tworzenia ich niemal w każdem województwie. Obecnie mamy towarzystwo warszawskie, pomorskie (siedziba przeniesiona z Kościerzyny do Torunia), wileńskie, poleskie w Brześciu (z kołami autonomicznemi w Pińsku i Drohiczynie) nowogródzkie, lubelskie, krakowskie jest w stadium reorganizacji. We Lwowie zadania Tow. przemysłu ludowego spełniał Tymczasowy Wydział Samorządowy, który się obecnie rozwiązuje i zapewne będzie zastąpiony przez Towarzystwo. Wszystkie niemal te instytucje powstały lub mogły się utrzymywać dzięki ustawie o popieraniu przemysłu ludowego z dn. 31 lipca 1924 r., która zapewniła im pewną pomoc finansową.

Dotychczasowa działalność tych towarzystw szła głównie w kierunku kursów instruktorskich w różnych gałęziach przemysłu ludowego, oraz zorganizowania zbytu przez bazary przemysłu ludowego. Najszerzej rozwinęła się działalność najstarszej i najzasobniejszej instytucji Warszawskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, które utrzymuje stale szkoły dla instruktorów tkactwa, kilimkarstwa i koszykarstwa. Tow. utrzymuje nadto stacje doświadczalną ceramiczną w Wiśniewie pod Warszawą z kursami dla garncarzy z ośródków przemysłu ludowego.

Wydatną była również akcja w zakresie przerobu lnu; założono bowiem 7 spółdzielni lniarskich dla których sprowadzono szwedzkie międlarki. Spółdzielnie te, rozrzucone w województwach wschodnich, a także w lubelskiem i t. p. próbują walczyć z barbarzyńskiem marnowaniem surowca. Bazar Warszawskiego Towarzystwa czyni znaczne obroty w kraju oraz podejmuje próby eksportu, zwłaszcza ze Szwecją, gdzie założył swoją filję sklepową.

Trzeba przyznać, że bazar ten jest główną hurtownią polskiego przemysłu artystycznego. Tow. Wileńskie, Nowogródzkie i Poleskie usiłuja dotrzeć do wytwórcy ludowego przez bazary. Wilno ma wytrawne kierownictwo etnografki p. Ehrenkreu-

tzowej, która jest rękojmią tego, że swoiste tradycje tkanin, pospolicie zwanych wileńskiemi, nie zanikną z ich bogatemi prawdziwie tkackiemi, kunsztownemi wzorami, tępionemi dotąd przez instruktorki z ministerstwa oświaty. Tak jest, tępionemi, gdyż kursy tkackie wprowadzały na kresy wzory łowickie. Według nowej mody na czele towarzystw przemysłu ludowego stoją wojewodowie: w pomorskiem woj. Młodzianowski, dawny miłośnik sztuki ludowej, w poleskiem — woj. Krahelski, w nowogródzkiem — Beczkowicz, w lubelskiem — Remiszewski. Rzecz prosta dygnitarze ci przynoszą szczęście w sprawach organizacyjnych, a pomyślny traf zechciał, że wojewodziny poleska i nawogródzka, znają się doskonale na sztuce ludowej i rozumieją jej istotę, co wróży dobrze nowym towarzystwom.

Jeśli jednak streścić działalność towarzystw prowincjonalnych, jak grzyby po deszczu powstających po ustawie, wydaje się ona dość nikłą. Charakterystyczne, że pomimo wyznaczonych na bazary kredytów, zaledwie połowa towarzystw je podjęła. Co innego z subwenciami — są one istotnie kroplą w morzu potrzeb tych wszystkich instytucji. Przyczyny niezbyt przychylnych rezultatów pracy kryją się nie tyle w braku ludzi znających się na rzeczy, której w niektórych towarzystwach daje się silnie odczuwać, ile w braku funduszów. Znikome pieniądze ustawowe, dzielone na coraz to liczniej mnożące się towarzystwa, stanowią sumy tak marne, że zaledwie opędzają koszta organizacyjne i administracyjne. Na pomoc społeczeństwa liczyć dziś niepodobna. Pomimo to nie możemy uznać za fakt ujemny ów pęd do tworzenia towarzystw, nietylko dzielnicowych ale wojewódzkich.

Najlepiej rozganizowane towarzystwa centralne nie są w stanie dotrzeć do głuszy ośrodków wytwórczości ludowej: metoda działania w tym wypadku może być tylko jaknajdalej idąca decentralizacja, jaknajdalej idący regionalizm, który zresztą najoczywiściej i najistotniej wyraża się w sztuce ludowej.

Ustawa rozpleniła towarzystwa przemysłu ludowego, nie mogąc je posilić swemi zaskąpemi dla wszystkich funduszami. Z chwilą gdy ustawa wygaśnie, wszystkie te noworodki skazane zostaną na śmierć głodową.

Jeżeli uznajemy potrzebę poparcia przemysłu ludowego, o czem pisaliśmy już tu niejednokrotnie, jeżeli nie widzimy innej drogi jak regjonalnego jego popierania, nie powinniśmy przekreślać rozpoczętej pracy. Piękna praca stacji ceramicznej w Wiśniewie, spółdzielnie lniarskie, które są zarodkiem racjonalnej eksploatacji lnu, rozwijający się handel wyrobami przemysłu ludowego, a zwłaszcza przemysłem zdobniczym, ba nawet próby eksportu, wszystko to pójdzie na marne wraz z owem budzeniem prowincji, jeśli ustawa popierania przemysłu ludowego nie zostanie znowelizowana.

I jeśli w okresie siedmiu krów chudych w roku 1924, znalazły się grosze na przemysł ludowy, to w czasie wzmagania się i poprawy finansowej, grosze te nietylko znaleźć się muszą, ale powinny być potrojone.

Jankowska-Orynżyna.

JOANNA D'ARC W ŚWIETLE STUDJUM HISTORYCZNEGO ANATOLA FRANCE'A

Jednem z najciekawszych i najważniejszych dzieł zmarłego niedawno największego pisarza Francji jest mało u nas znane i nieprzełożone dotąd na język polski dzieło p. t. „Życie Joanny d'Arc".

Dzieło to jest studium historycznem opartem, sądząc z rozmiaru i treści, na szczegółowem badaniu bezpośredniem źródeł historycznych i dokumentów. Autor opowiada w niem z charakterystyczną prostotą swego stylu o życiu i śmierci Dziewicy Orleańskiej, o jej przygodach wojennych, otoczeniu, traktując wszelkie zagadnienia historji i psychologji z niezwykłym objektywizmem i szczegółowością. Oparłszy się na olbrzymim materjale źródeł historycznych i innych dziełach stwarza autor nie tylko zewnętrzny wierny obraz życia Joanny i jej otoczenia, ale wnika w duszę, życie psychiczne tego dziewczęcia z początku XV wieku. Odtwarza też precyzyjnie cały szereg postaci średniowiecznych, które w życiu Joanny jakąkolwiek rolę odegrały, odnajdując na podstawie różnych historycznych faktów psychiczne pobudki ich działań. Autor przenosi czytelnika w czasy średniowiecza i odsłania przed nim barwny obraz średniowiecznego społeczeństwa opętanego fanatyzmem religijnym, rzuca światło na jego pojęcia etyczne i moralne.

Opowiadanie rozpoczyna się od pierwszych chwil życia Joanny we wsi Domremy, gdzie w roku 1412, ujrzała światło dzienne, następnie opowiada autor o jej dzieciństwie, zajęciach wiejskiego dziewczęcia, o jej niezwykłej pobożności, o religijnych wizjach, głosach i rozmowach ze świętymi i aniołami, które stały się wytyczną całego jej późniejszego życia i pośrednią przyczyną przygód wojennych, trjumfów i tragicznego końca. Słusznie twierdzi autor, że głównym spiritus movens jej czynów było najprawdopodobniej kilku nieznanych z nazwiska duchownych, którzy największych dołożyli starań w kierunku zrealizowania twierdzonego przez nią świętego powołania, chcąc w ten sposób przez wypędzenie nieprzyjaciela z kraju i zakończenie wojny położyć kres napadom band rabujących mienie kościelne. Za koniecznością takiego zapatrywania wskazuje autor na cały szereg faktów historycznych. Dzięki zaś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, urokowi, jaki wywarła, na garstkę francuskich żołnierzy, a także ciemnym zabobonom ówczesnego wojska angielskiego widzącego w Joannie jedynie djabła w kobiecej postaci, przed którym uciekać należy, następują jej trjumfy

wojskowe, zdobycie Orleanu, odzyskanie wielkiej części Francji i wreszcie koronacja w Reims Karola VI.

Autor zaznajamia nas z opinją, jaką mieli o Joannie niektórzy z pomiędzy wodzów ówczesnych francuskiej armji; wielu z nich nie przywiązywało do jej strategicznych zdolności wielkiej wagi, a przyznawali jej jedynie cudowną zaletę przynoszenia wojsku w bitwach szczęścia, była dla nich tylko talizmanem „Porte-Bonheur". Z drugiej jednak strony stwierdza historyczny fakt, że okazywała w czasię bitew, w których zawsze czynny brała udział, nieustraszoną odwagę i pogardę śmierci, przez co, jak niemniej swym osobistym urokiem, potęgowała bohaterstwo żołnierzy i przyczyniała się do zwycięstw walczących u jej boku oddziałów. Autor tłumaczy to, jak wogóle całą historyczną rolę Joanny jej fanatyczną wiarą w misję, którą jej narzuciły w halucynacjach akustycznych głosy różnych świętych. Dzięki wierze tej odznaczała się też stanowczością i niewzruszoną wolą w spełnianiu zadań związanych z tą misją. Konkluzja zaś autora, że całą tradycyjną legendę cudów Joanny stworzyli najbardziej jej wdzięczni mieszkańcy Orleanu, wierzący święcie w boskie pochodzenie jej posłannictwa, nie wyda się dziwną wobec faktu, iż umysł średniowieczny wierzył w cuda równie niewzruszenie, jak wierzy człowiek XX w. w prawdziwość faktu obracania się ziemi dokoła słońca.

Pod Compiegne nie poszczęściło się Joannie — dostaje się do niewoli angielskiej, a święte i św. Michał opuszczają ją.

Z niezwykłą dokładnością opisuje następnie autor przejścia i męki niewinnego dziewczęcia w ponurej wieży więziennej w Rouen a następnie przebieg długotrwałego procesu o kacerstwo, w którym kilkudziesięciu uczonych teologów i prawników z biskupem z Beauvais na czele a nawet Uniwersytet paryski starają się zbudować labirynt średniowiecznego oskarżenia przeciw nieszczęśliwej Joannie. Powtarza szczegółowo przebieg śledztwa, niezliczone pytania inkwizytorów i odpowiedzi Joanny. Dzięki objektywizmowi w opowiadaniu tych wydarzeń i charakterystycznemu u France'a nieomijaniu najdrobniejszych szczegółów, stajemy się niemal ich naocznymi świadkami.

Przy końcu procesu Joanna odwołuje swe twierdzenia w sprawie wiary i sąd skazuje ją na wieczne więzienie.

Gdy jednak po jakimś czasie cofa swe odwołanie i w więzieniu przebrała się ponownie w ubranie męskie, sąd skazuje ją drugim wyrokiem za powtórzenie kacerstwa na śmierć i oddaje w ręce władzy świeckiej.

Wstrząsający jest opis ostatnich chwil Joanny.

„Gdy ujrzała ogień przykładany do stosu, krzyknęła kilkakrotnie „Jezus". Opowiadano, że prosiła też o wodę święconą. Skonała ze słowem „Jezus" na ustach.

„Po pewnym czasie władca wojenny miasta Rouen rozkazał usunąć płomienie i odsłonił Joannę celem przekonania się czy prorokini Armagnaków nie umknęła ze stosu przy pomocy djabła. Przez chwilę było widać biedne zczerniałe ciało, poczem egzekutor wylał na stos oliwę, dorzucił siarki i węgla, by zwłoki spalić zupełnie.

„Przy tego rodzaju egzekucjach ciało zwykle nie spalało się doszczętnie. Wśród zgliszcz i popiołów znaleziono też nietknięte serce i wnętrzności, które władca Rouen kazał wrzucić do Sekwany, z obawy, by przy pomocy tych resztek Joanny nie czyniono jakichś złych czarów".

Dr. Fabian Rosner.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

DO NOWYCH POSŁÓW — LEGJONISTÓW!

Piszą do Was zapewne ze wszystkich stron i zewsząd przyjeżdżają rozmaici petenci, Wy zaś oglądacie dokładnie teren Waszego przyszłego boju parlamentarnego. Oglądacie teren boju, jak przystało na dobrych starych wojskowych, lub, powiedzmy jeszcze ściślej, — jak przystało na starych doświadczonych Legjonistów.

Jako Legjoniści przyzwyczajeni jesteście do wielorakiego charakteru pracy, wielorakich nazw i nader rozmaitych postaci własnej działalności. Działaliście wszakże jako podporucznicy I-ej Brygady a równocześnie kapitanowie Ces. Królewskiej Komendy Legjonów za jedyny legalny swój tytuł uważając tytuł podporucznika I-ej Brygady. Działaliście, jako rzekomi funkcjonarjusze NKN-nu a równocześnie, jako wtajemniczeni członkowie POW.

Czy trzeba te rzeczy przypominać?!

W gospodarstwie powstawania naszej Ojczyzny Wy pierwsi dźwigaliście tę rolę najniewdzięczniejszą ludzi — do wszystkiego. Do wszystkiego, zawsze i wszędzie, gdy dla dobra sprawy chodziło nie o formalistykę, tytuły i zaszczyty, lecz o celową, sprawną, szybką pracę.

Pisząc do Was, Przezacni Koledzy, te słowa, adresuję je do Was nie, — jako do zasłużonych i stojących na świeczniku, czy też koło wielkiego ołtarza, lecz właśnie i jedynie i przedewszystkiem, — jako do Legjonistów: Ludzi do wszystkiego wszędzie i zawsze, gdy o dobro sprawy chodzi nie zaś o czczą formalistykę.

Jako do Legjonistów, starych, dzielnych przyjaciół! Stąd poufałość pewna i może nawet zbyt du-

ża swoboda w ułożeniu tych zdań. Stąd jednak zarazem usilna wiara, że słowa te odnajdą Was i przekonają.

Pozwólcie, drodzy Koledzy, dawnych bojów, wypraw, marszów, iż przechodząc do merytorycznej części tego listu przypomnę Wam pewien szczegół dawnego naszego współżycia, który z pewnością równie dobrze, jak ja, pamiętacie.

Przypomnijcie sobie obecni Panowie Posłowie, ongiś oficerowie, czy żołnierze-legjoniści którykolwiek z dłuższych forsowniejszych marszów. Czy to, gdy się chodziło tam i z powrotem podczas wielkiego manewru bitwy pod Limanową, czy później w czasie olbrzymiego pochodu z nad Nidy aż po Czartorysk. Pamiętacie zapewne, jak to wtedy żołnierze nasi skracali sobie czas wielkiej mitręgi marszowej? Oto na czele plutonu szedł któryś z książką, najczęściej z tomem Sienkiewicza, lub Żeromskiego, i głośno plutonowi czytał.

Śnieg sypał się przez stronice otwartej, drżącej w takt kroków książki, wzdłuż gościńca mgły tarzały się nisko po górach, żołnierze szli pochyleni naprzód a słowa bijące z pośród chrzęstu broni, przegradzane krokiem kompanij, — jakgdyby same prowadziły naprzód.

Oddziały nasze szły, walczyły i zaiste, — możemy dziś powiedzieć, — zaszczytnie doszły swego celu. Czyż mogliśmy spodziewać się, Kochani Koledzy, że maszerując wówczas pod Łowczówek, czy przez Karpaty, że marznąc w sypkich okopach nad Nidą rozpoczynamy marsz najpiękniejszy w naszem życiu a może w życiu wielu pokoleń polskich?!

Marsz, którym ówczesny podporucznik, czy też sierżant, czy też kapral czytający swemu plutonowi podczas pochodu Żeromskiego, — dojdzie aż do sali sejmowej w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej!

Zaiste, — jedna z dróg najpiękniejszych i jedno z wydarzeń godnych najgłębszego podziwu na tym oto ziemskim padole, gdzie tak rzadko w temsamem pokoleniu dopełnia się waga poczynań i założeń: Aby ci, którzy walczyli, — wywalczywszy sprawę, — doszli jeszcze do głosu narady, decyzji i rządu.

Nie dziwcie się tedy Panowie Posłowie, że skoro tak właśnie dopełniają się radosne wielce przeznaczenia i skoro tyle nadzieji pokłada każdy z Waszych byłych kolegów w tem dopełnianiu, choć wiem, iż w Sejmie tym czekają Was sprawy znaczniejsze, ważniejsze, przypomnę Wam, na wstępie Waszej działalności sprawę sztuki polskiej z literaturą na czele.

Od minionych Sejmów nie doczekała się i nie doznała owa sztuka polska wielkich rzeczy. W dziedzinie najbardziej z odrodzeniem Ojczyzny związanej, w dziedzinie literatury byłe Sejmy zachowały się, jakże zdawkowo! Zdawkowo i tak jakoś osobliwie, że gdy tylko jakaś sprawa kultury literackiej tycząca dostała się w sejmowe tryby, — wychodziła z nich tak nieszczęśliwie rozważona, że już zarazem całkowicie zwarzona, martwa i do praktyki życia zupełnie nie przydatna.

Gdy więc tyle już razy zawiodły liczne próby w układzie najrozmaitszych barw partyjnych, cóż dziwnego, że ci z przedstawicieli sztuki, którzy wraz z Wami w jednej czwórce chadzali, na Was polegają, na Was liczą, na Was budują nadzieje, jako na ludziach szybkiej i celowej pracy.

Stwierdzić tu przecież należy, że wszystkie dziedziny pracy znalazły sobie już miejsce w wywalczonej Ojczyźnie, a sztuka polska wciąż jeszcze tuła się wcale żałośnie i zaprawdę poniżej położonych zasług.

Piękna książka polska, która prowadziła Was w ciężkich marszach bojowych jest w gruncie rzeczy opieki życzliwego prawa pozbawiona i wciąż jeszcze na łaskę i niełaskę samowoli zdana. Każcież sobie Panowie przedstawić wykaz druków ze statystyk Min. Spraw Wewnętrznych, porównajcie nakłady prac polskich z olbrzymim zalewem nakładów tłomaczenia z literatur obcych.

Zbadajcie uważniej wykaz prac w zakresie twórczości oryginalnej, jakoteż krytycznej. W pierwszym zakresie przekonacie się, że pisarz polski z wielkiej ongiś formy powieściowej przechodzi do mniejszej i jeszcze mniejszej, do formy noweletek, zbiorków, szkiców i notatek. W dziale krytyki natomiast zauważycie pustkę i prawie, że nieobecność wszelkiego wysiłku.

Jakaż tego przyczyna? Całkiem prosta, ta mianowicie, że wielka książka prozatora wymaga dwóch lat skupienia i pracy, dając owemu prozatorowi, po wydaniu, — cztery miesiące ubogiej egzystencji. Cóż więc mówić w tych warunkach o kulturze krytycznej?!

Z tak fatalnym stanem warunków materjalnych trudno na dłuższą metę walczyć. Padają też w owej walce najszlachetniejsze nawet talenty, załamują się najofiarniejsze wysiłki, uchodząc z pod sztandaru literatury, który jakże często jest dziś sztandarem sławy połączonej z głodową śmiercią.

Gdy mowa o najstarszych z pośród pisarzy, stwierdzić wypada naogół, że niedolą ciężką wyczerpani już to zamilkli prawie, już to pomarli, pozostawiając żony swe i dzieci w skrajnej nędzy. Żadna instytucja i instancja nie opiekuje się niemi i chyba nawet ze stanowiska moralności społecznej, przykładu i zasługi jest rzeczą wielce gorszącą, iż pracownicy ci pozostawiają swych najbliższych w położeniu, które wygląda raczej na karę za winy, niż wyrównanie zasług.

Otwierałoby się tu Waszej inicjatywie szlachetne pole działania, abyście odpowiednią ustawą ubezpieczenia od starości oraz emerytalną ogarnęli wkońcu tych, którzy dziś po całem życiu trudu duchowego traktowani są w społeczeństwie, — gdy mowa o materjalnych warunkach bytu, — nieomal, jak banici.

Sprawy te zogniskować powinnaby niechybnie i przeprowadzić odpowiedniemi statutami umocniona Akademja Literatury Polskiej. Odpowiednie zaopatrzenie jej w fundusze nie musiałoby ciążyć wyłącznie na barkach Rządu. Przypomnieć tu należy, że fundusze te leżą niejako na drodze i nikt ich nie gromadzi. Są to te sumy właśnie, któremi w niskim procencie obiążone być powinny dzieła klasyków, dzieła pozostające dziś wyłączną własnością spekulującego kapitału wydawców.

Gdy przejdziemy wreszcie do najmłodszego pokolenia to błąka się ono znów, jakby bezpańskie. Młodzi pisarze nasi, prócz skąpego grosza stypendjalnego z Departamentu Kultury i Sztuki nie doznają znikąd żadnego wsparcia, żadnego ożywienia ambicyj i pomocy w dziele rozpoczynanem.

W chwili obecnej, jak już zresztą od lat wielu toczy się w kołach literackich dyskusja na ten temat. Dyskusja burzliwa i zjadliwa, raz wraz zbaczająca z toru, jaką bywa i być musi dyskusja, czy rozprawa ludzi zapomnianych, głodnych a równocześnie bezradnych. Toczy się ona dokoła sprawy utworzenia Akademji Literatury Polskiej. Każdy inne widzi tu cele, każdy pragnąłby tutaj cierpienia swe uleczyć.

Tak, czy inaczej, — z całokształtu stosunków wynika, iż dbając w odzyskanej Ojczyźnie o gospodarkę praw, ludzi, stanów wiejskich i miejskich i wszystkich klas społecznych, o zarobek i odpoczynek i spokój pracownika, — powinnibyście może wkońcu zwrócić też swoją uwagę na organizację tego oto najbiedniejszego a przecie najszlachetniejszego przemysłu, jakim jest u nas literatura.

Niech rodziny tych, których dzieła czytaliście idąc do zwycięskiej walki i tych, których dzieła powierzą Was w pięknie słowa ojczystego dzieciom Waszym, — znajdą należytą opiekę. Niech praca tych ludzi ofiarna i natchniona nie staje się przekleństwem codziennego ich losu. Niech najmłodsze pokolenie dozna od Was tej koniecznej opieki — jaka należy się w wolnej Ojczyźnie zdrowym zadatkom piękna.

Rozejrzyjcie się w tych sprawach, gdyż przyjdziemy do Was prosić Was tu o pomoc: przecie pomoc żołnierzy z pod Łowczówka, Rarańczy i Kołodziejów nie może zawieść.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

KŁÓTNIA

W tem spadła pięść na stół.
Drzwi o drzwi trzasły z gniewu.
Przez cztery schodki skok.
W podwórko, w bramę, w lewo.

Wieczorem powrót zły.
Głowa schylona żalem.
Klamki ściąganej skrzyp
I zimnej zupy talerz.

BRULJON

Na białej karcie pustyni
Znalazła cichy cmentarz
Zdań karawana, przecięta
Zabita czarną linją.

W oddali krzyk: katastrofa!
Zwiastunem burzy wylata
I słowa podcięte batem
Wlażą w zagrodę strofy.

Adam Galis.

UCZYĆ MYŚLEĆ O RZECZACH WIELKICH

(Monografja o Stanisławie Witkiewiczu).*

Książka Kazimierza Kosińskiego, aczkolwiek nie zrywa zgoła z metodą naukową, obowiązującą historyka literatury — przeciwnie nawet, jest bardzo sumienna i ostrożna w tworzeniu uogólnień — ma jednak świeży urok życia. My, starsi, możemy z niej czerpać afirmację życia, płynącą z najlepszego źródła optymizmu witkiewiczowskiego; dla młodych zaś może być ona nauką, jak nieustępliwa miłość prawdy własnej umie zwalczyć najcięższy opór gruboskórnego pseudorozsądku, który jest właściwie sobkostwem i lenistwem ducha.

Jeżeli co czyni ją dla mnie nietylko pożyteczną, ale i bardzo interesującą, to ten dramatyczny element walki, w której bierze bardzo żywy udział i sam autor. W każdym rozdziale daje się wyczuwać jej rytm gorący, jej męstwo niezłomne, które z Witkiewicza czyni typ rasowego bojownika.

Walka ta toczy się na tylu różnych płaszczyznach, ogarnia tak szerokie horyzonty, jest tak daleka od zacietrzewienia jakiejś mniej lub więcej ciasnej doktryny, że czytelnik, biorąc w niej udział, doznaje uczucia wzmożenia swoich sił życiowych, jak się to dzieje zawsze, ilekroć stykamy się z prawdziwem bohaterstwem. Nic dziwnego, że Witkiewicz był entuzjastycznym wielbicielem Legjonów i Piłsudskiego i cieszył się jego serdeczną przyjaźnią: łączyła ich właśnie ta nieustępliwość, ten upór w walce dla celów, raz uznanych za słuszne.

Jaka bogata i ciekawa jest biografja Witkiewicza, gdy zajrzymy do materjałów, dotychczas nie wydanych drukiem (jak np. „Przyczynki dla biografa, piszącego o Stanisławie Witkiewiczu“ jego siostry, Marji, oraz listy samego Witkiewicza).

Powstanie styczniowe. 13-letni Staś „rankiem albo o zmroku, bryczuszką, zaprzągniętą w kuca, bez furmana, wozi beczułki z prochem, prowiant, owies dla koni — znają go już powstańcy i stawiają na czatach w czasie swego posiłku“.

Potem wygnanie na Sybir z całą rodziną, czteroletni pobyt w Tomsku, śmierć ojca w drodze powrotnej, pobyt w Petersburgu i studja w Akademji Sztuk Pięknych, następnie w Monachjum.

Z jednej strony praca natężona, radosna, stanowiąca najważniejszy element szczęścia nawet w naj-

*) Kazimierz Kosiński: Stanisław Witkiewicz. Wydane z zasiłkiem Wydziału Nauki ministerstwa W. R. i O. P. oraz miasta stołecznego Warszawy, staraniem Komitetu Witkiewiczowskiego w Warszawie. Str . 542, Warszawa, 1928 r. Skład główny: Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska“.

cięższych warunkach materjalnych; z drugiej jakaś święto-franciszkańska dobroć, która mu we wczesnej młodości każe „zrzucać przyodziewek ze swoich pleców, żeby przykryć licho ubranego kolegę, odejmować od ust obfitszy pokarm, żeby się podzielić z kimś głodnym".

A dalej walka „na śmierć i życie" na łamach redagowanego od 1884 r. do 1887 r. „Wędrowca", walka „o zreformowanie artystycznej krytyki, o rozbicie tego, co dotąd w niej panowało, o zmianę pojęć ogółu o sztuce".

Otoczony młodymi i nieuznanymi jeszcze artystami tej miary, co Gierymski, Chełmoński, Rodakowski — Witkiewicz bierze ich w swą opiekę, by później „użyć ich, jako taranów do rozbijania muru głupstwa, jakim sztuka jest u nas otoczona".

Rewelacyjne prace Witkiewicza z dziedziny krytyki artystycznej zyskują niesłychany rozgłos, tak, że Witkiewicz może śmiało powiedzieć: „Krytyka jest pobita i moje artykuły zrobiły zupełny i stanowczy przewrót... Cała opinja prasy jest zrujnowana; co ja zrobiłem w krytyce artystycznej, można z łatwością w każdym innym kierunku uczynić".

Tem niemniej „Wędrowiec" upada, ale jego redaktor nie traci rozpędu bojowego. Jego wspaniała polemika estetyczna z profesorem Struvem, z profesorem Tarnowskim i ks. Morawskim — to jeden pochód zwycięski witkiewiczowskiego poglądu psychologicznego na sztukę, który tam, gdzie był dotychczas zastój, wszczyna ruch, gdzie była na tradycji oparta rutyna, głosi hasła radosne postępu. Sztuka staje się istotnie, według słów Witkiewicza, „tą iskrą, która sprowadza wybuch psychicznej energji".

Pojmowana jako nieodzowna potrzeba życia, nabiera znaczenia społecznego: musi wejść w żywy obieg krwi organizmu zbiorowego. Jak Ruskin, jak Morris — Witkiewicz chce, aby sztuka stała się sprawą ludu, żeby nietylko bogacz żył w przepychu, ale żeby każdy ubogi robotnik miał również życie wypełnione pięknemi i szlachetnemi wrażeniami.

Choroba zmusiła Witkiewicza do szukania ratunku w Tatrach, gdzie nasamprzód „przedelikacony przez życie napół szpitalne", przeraził się ich „chaosem, widokiem rozpadania się i rujnowania świata", jednem słowem: „całą destrukcyjną siłą w przyrodzie". Ale już w „Na przełęczy" zareagował Witkiewicz na zjawisko gór, jakby człowiek nawrócony. Zrozumiał i odczuł ich irracjonalny romantyzm i stał się jego rozkochanym piewcą, a w roku 1902 zerwał się do walki z zalewającem je „Bagnem".

Ludzie nowi opanowali wszystkie dziedziny życia w Zakopanem i wygryzali tych, którzy kochali góry, którzy stosunek swój do nich oparli na tej miłości, a nie na interesie. Witkiewicz postanowił bronić gór i czystości etycznej życia ich materjału ludzkiego „Na trzęsawiskach nie można budować" — stało się hasłem bojowem Witkiewicza, który plugawe machinacje szkodników napiętnował w artykule p. t. „Bagno".

Wynikła z tego sprawa sądowa. Obrona Witkiewicza była czemś niesłychanie dziwnem: była jakby wytoczeniem na forum życia mickiewiczowskich „Ksiąg Pielgrzymstwa" i pójściem z niemi... do sądu.

I Witkiewicz zwyciężył. Zwycięstwo to przyjęte było przez elitę duchową Polski, jako trjumf prawdy nad fałszem, etyki nad nikczemnością.

Ale nietylko artystą i krytykiem artystycznym był Witkiewicz: jego temperament społeczny poniósł go na szerokie rozłogi życia we wszystkich jego przejawach.

Rewolucja rosyjska uczyniła go pisarzem politycznym. Obok Orkana posłania „towarzyszom bojowym", obok Żeromskiego „Snu o szpadzie" należy postawić jego niedokończone i niewydane pisma: „Przełom" i „Życie, etykę i rewolucję". Przy radykaliźmie społecznym najwyższe podniesienie duszy — oto podstawowa teza Witkiewicza.

Jako stanowczy krytyk polityki realnej i wyznawca patrjotyzmu irracjonalnego po wybuchu wojny 1914 r. Witkiewicz z radością powitał czyn Piłsudskiego. Listy jego do Komendanta, cytowane obficie w książce Kazimierza Kosińskiego, pełne są wrogich uczuć dla „durniów małodusznych, spodlonych przez niewolę, leniwych, niezdolnych do oderwania się od swego interesu, płytkich sceptyków, wogóle ludzi marnych", oraz uwielbienia dla odwagi, która „w rezultacie daje atmosferę bohaterstwa". I o tę właśnie atmosferę bohaterstwa zbiorowego, zapału i entuzjazmu, idzie mu przedewszystkiem. „Ludzi trzeba uczyć myśleć o rzeczach wielkich i zdarzeniach w sposób wielki" — pisze z Lowrany 11-go października 1914 r., ostatkiem sił walcząc ze zbliżającą się śmiercią.

Niepodobna mi w pobieżnej recenzji omawiać poglądów Witkiewicza religijno-moralnych i jego krytyki nauki chrześcijańskiej i katechizmu, co w monografji Kosińskiego znalazło szerokie uwzględnienie; przytaczam więc tylko w zakończeniu jego własne słowa, w których streszcza się jego religja życia:

„Z tego materjału dusz, jaki dziś jest w obiegu, możnaby tysiąc razy cudniejsze uczynić życie. Ale nędza i podłość ustrojów społecznych, głupstwo i płaskość pojmowania życia, nikczemne tchórzostwo wobec siły pięści i bogactwa, zabobonna cześć dla powagi praw zgniłych nie dają ludziom przejrzeć i skazują tysiące najdoskonalszych ludzkich istot na zwyrodnienie i zaprzepaszczenie".

Leon Rygier.

„TRZEŹWY (?) GŁOS O LITERATURZE"

Krakowski „Protest", pismo poświęcone „idei czystej sztuki", jak w podtytule czytamy, w ostatnim swoim numerze, w artykule p. t. „Literatura i ekonomja polityczna",*) protestuje przeciw „ofenzywie literackiej na budżet państwowy", to znaczy przeciw „atakowi na Departament Kultury

*) Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" nazywa ten artykuł trzeźwym głosem o literaturze". Gratulujemy!!!

i Sztuki", ażeby on nie wypuszczał, ze swojej pieczy literatury polskiej oraz jej pracowników.

„Rząd ma wiele żywotniejszych spraw do załatwienia" oświadcza pismo, poświęcone „idei czystej sztuki".

„Co tydzień — biada „Protest" — w dodatku literackim „Głosu Prawdy", stacza p. Kaden-Bandrowski boje o nagrody literackie. Cały (?) ten dodatek jest właściwie poświęcony zagadnieniom gospodarczym literatury (?)".

„Twierdzimy, że wszyscy (?) literaci... uwzięli się, ażeby „przeciętnemu czytelnikow" zohydzić literaturę. Że jeszcze dziesięć lat takiej „propagandy", a społeczeństwo nie zechce słyszeć o literaturze i literatach" wyrokuje „Protest". A tymczasem według zdania tego pisma (poświęconego „idei czystej sztuki"), rzecz jest ogromnie prosta. „Źle dzieje się literatom w Polsce, więc nie należy bez potrzeby mnożyć ich liczby" (zweikindersystem?). Ekonomja polityczna w rozdziale „Podaż i popyt", uczy nas, że popyt rodzi podaż, a nie odwrotnie. W Polsce popytu na książkę niema, a więc i podaży nie trzeba. „U **nas rynek (literacki) jest przesycony (?!).** Jedyną bronią jest zmniejszenie liczby zawodowych pisarzy... **Traktujmy sztukę jako zajęcie poboczne.** Oczyścimy ją wtedy od goryczy, od potu i mozołu, **stanie się (ona) nie zarobkiem, lecz rozrywką, przyjemnością, rozkoszą".**

Bystrość umysłu pisma „poświęconego idei czystej sztuki", jest rozbrajająca, a błogostan, który ono przed literaturą polską w przyszłości roztacza, przechodzi wszelkie oczekiwania.

Istotnie, czegóż ty biadasz literaturo polska i czego wy chcecie literaci? Nie czytają was, więc nie piszcie i rzecz skończona, a „Departamentowi Kultury i Sztuki" dajcie spokój, bo on ma wiele żywotniejszych spraw do załatwienia".

Czemże bowiem jest literatura i literaci? Ekonomja polityczna, a zwłaszcza jej rozdział p. t. „Popyt i podaż", to grunt. Kto się z tem nie liczy, nie wart żyć na świecie.

Jeżeli zaś koniecznie chcecie pisać, to pismo „poświęcone idei czystej sztuki", wspaniałomyślnie wam na to pozwoli, ale tak: od rana do nocy siedźcie w urzędzie, szkole, w koszarach, rąbcie drwa, lub zamiatajcie ulice, a w nocy piszcie; będze to „niepróżnujące próżnowanie", „rozrywka miła i nieszkodliwa", rozkosz niekosztowna"... I— koniec...

***

Trudno jest traktować poważnie tego rodzaju artykuły pisma poświęconego „czystej sztuce".

Ale przecież nie można puścić płazem takiego twierdzenia jak to, że rynek książkowy w Polsce jest „przesycony". Ażeby społeczeństwo nie popadło w błąd służymy tą oto tabliczką:

W roku 1925 wydrukowano książek:

w Niemczech	31,595
w W. Brytanji . . .	14,943
we Francji —	13,202
w Polsce	**5,698**
na Ukrainie (rudiańskiej)	4.970
w Danji	3,752
w Szwecji	3,114

Cyfry mówią same za siebie. Dodamy tylko że nakład książek zagranicą (zwłaszcza w Niemczech) jest o wiele wyższy, niż w Polsce i że tam pojawia się więcej dzieł wielotomowych. Pouczającem może być też zestawienie produkcji książkowej w Polsce i na rudiańskiej Ukrainie, które to państwa liczebnie są prawie równe. Na Ukrainie w roku 1925 wydrukowano tylko o kilkaset książek mniej, niż w Polsce, mimo to, iż do upadku caratu ukraińska książka była prześladowaną, a dzisiaj miejsce carskiej cenzury zajęła bolszewicka... A więc?

N. Elski.

W STRONĘ POLSKI

(Wywiad „Głosu Prawdy Literackiego" z Kazimierzem Wierzyńskim)

W Pradze Czeskiej odbył się wieczór autorski poetów „Skamandra". Ciekawi wrażeń przywiezionych z podróży, zwróciliśmy się do p. K. Wierzyńskiego z prośbą o informacje:

— Pojechaliśmy do Pragi na zaproszenie akademickiego Koła Przyjaciół Polski. Koło to pracuje pod przewodnictwem profesora uniwersytetu praskiego p. Szyjkowskiego. Przyjęto nas niezwykle sympatycznie. Czeski świat literacki, prasa i uczelnie reprezentowane były bardzo licznie. Wśród obecnych zauważyliśmy rektora Kolessę, p. Wondracka—tłomacza 90 tomów literatury polskiej na język niemiecki, prof. Bema, p. Magra z „Prager Presse", poetę Zawadę i wielu innych. Kolonja polska stawiła się licznie, z p. ministrem Grzybowskim na czele. Równie licznie reprezentowane były wszystkie kolonje słowiańskie w Pradze, a więc bułgarzy, ukraińcy, rosjanie i t. d.

— *Jaki był program wieczoru?*

— Prelekcję wygłosił p. prof. Szyjkowski, poczem każdy z nas odczytał po 5—6 wierszy. Słuchacze oklaskiwali każdy utwór. Jak się okazuje duży procent czechów zna język polski. Wyniknął stąd nastrój serdeczny i szczery.

— *Istnieje więc wśród czechów zainteresowanie się Polską?*

— Tak. I nawet bardzo silne. Znają naszą literaturę. W rozmowie cytują Przybyszewskiego, Tetmajera lub Kasprowicza. Ale kończy się na Młodej Polsce. Następuje wielka luka. Współczesnych nie znają prawie wcale. I tu właśnie rozpoczyna się teren niezwykle podatny dla naszej ekspansji kulturalnej. Czesi pragną naszej literatury, naszego słowa. Jest to zainteresowanie szczere, jakie się ma dla pobratymczego narodu. Ten wiatr z Polski — tak bowiem określili nasz przyjazd, był dla nich czemś żywem i pożądanem!

— *Wskazany byłby więc dalszy kontakt?*

— Oczywiście! Zaczętą robotę trzeba poprowadzić systematycznie za pomocą akcji przekładowej. Trzeba tłomaczyć poetów czeskich na język polski

i odwrotnie. Jednem z posunięć w tym kierunku jest zaproszenie Jiriego Karaska ze Lvovic przez Pen-klub do nas.

— *Ogólne wrażenie?*

— Niezwykle dodatnie. Czechy to kraj który ma ucho zwrócone w stronę Polski!

— *I ostatnie pytanie: Jak panów przyjęła nasza placówka dyplomatyczna w Pradze?*

— Doskonale! Pan Minister Grzybowski opiekował się nami przez cały czas pobytu w Pradze, czyniąc wszelkie możliwe udogodnienia. Jesteśmy Mu za to prawdziwie wdzięczni.

a. g.

WIELCY MIĘDZY WIELKIMI

BALMONT DO ROMAIN ROLANDA

Dusza artysty czy poglądy politycznego sekciarza?

W jednym z ostatnich n-rów „Za Swobodu" ukazał się list otwarty K. D. Balmonta do Romain Rollanda. List ten jest odpowiedzią na oświadczenie Rollanda, drukowane w „L'europe" i zawierające niejako wyznanie wiary autora „Jana Krzysztofa" w stosunku do Rosji dzisiejszej i rządów bolszewickich.

Balmont zbija kolejno wszystkie twierdzenia Rollanda, wykazuje potworny wprost rozdźwięk między idealistycznym poglądem wielkiego pisarza francuskiego a szaro-krwawą rzeczywistością rosyjską. Nie można i nie wolno ufać podróżnikom opisującym swoje wrażenia z Rosji Sowieckiej. Ci ludzie Rosji prawdziwej i duszy rosyjskiej nie znają. Rosja dzisiejsza, powiada Balmont, jest zaprzeczeniem ideału postępu, Rosja idzie wstecz. Cały dobytek kulturalny ginie, bo bibuła agitacyjna nie jest chyba lekturą. Zaś najpiękniejsze dzieła Tolstoja i Dostojewskiego znajdują się w Bolszewji na indeksie.

Balmont przypomina Rollandowi ponure sprawy czerezwyczajki, nędzę i zbrodnię panującą wszechwładnie wśród dzieci rosyjskich, przypomina to, o czem się nie mówi w kołach entuzjastów rewolucji.

W liście Balmonta tkwi ogrom bólu człowieka prawdziwie miłującego swoją nieszczęśliwą Ojczyznę. Wierzy jednak Balmont, że dusza artysty zwycięży w Rollandzie poglądy sekciarza politycznego i wtedy przekona się Rolland, po czyjej stronie jest prawda!

Z kroniki francuskiej.

Leon Daudet — wygnaniec i nieuchwytny dla policji francuskiej gość, przebywa obecnie w Holandji i Belgji i zajmuje się pracą nie mającą nic wspólnego z polityką. Pisze mianowicie dla wydawcy Grasseta czterotomową książkę p. t. „Le Courrier des Pays Bas". Każdy tom ma tytuł jakiegoś arcydzieła sztuki plastycznej. Tom pierwszy „La rondo de Nuit", ukazał się w lutym, tom drugi „Les Horreurs de la Geurre" ukaże się w końcu marca.

Akademja francuska postanowiła przy najbliższej sesji fundacji nagrody Nobla, postawić kandydaturę pisarza francuskiego. Dla uniknięcia niepowodzenia, które byłoby uszczerbkiem dla prestiżu Akademji, wystawiona będzie według wszelkich przypuszczeń kandydatura Henryka Bergsona.

Mussolini o Gabrjelu D'Annunzio.

Gabrjel D'Annunzio wpadł w niełaskę u duce Mussoliniego. Pisze o tem w gazetach norweskich literat Bojer, który przed pewnym czasem odwiedził Mussoliniego. Il Duce oświadczył co następuje: „Rola D'Annunzia w literaturze włoskiej skończyła się. D'Annunzio był pozerem, magikiem z pięknemi i głośnemi słówkami. Był reprezentantem degeneracji. W dzisiejszych Włoszech niema miejsca dla takich ludzi. Chcemy zdrowej literatury".

Jak na niedawnych przyjaciół brzmi to dość silnie.

ROZMAITOŚCI LITERACKIE

Arystokratyzm w demokracji.

W czasopismach różnych krajów ukazał się znakomity artykuł Ernesta Roberta Curtiusa, nawołujący do hierarchizacji wartości kulturalnych. Rozum ma stanąć na czele tej hierarchji, rugując ze świata katastrofizm niezracjonalizowanego sentymentu. Nie o to chodzi, aby się zdecydować na demokrację lub na arystokrację, ale o to, aby demokracja posiadła swoją arystokrację kierowniczą, a arystokracja stała się demokratyczną. Doskonałość demokracji jest w arystokratyzacji masy, doskonałość arystokracji jest w demokratyzacji szczytów elity duchowej.

Wielki pisarz, wielki polityk i wielki papież.

Wielki pisarz włoski Gabrielle d'Annunzio ma zostać uczczony w sposób dla każdego pisarza najmilszy. W jednem ze swoich przemówień Mussolini zapowiedział, że rząd włoski udostępni pisma d'Annunzia ogółowi włoskiemu a obowiązkiem każdego Włocha będzie posiąść je i czerpać z nich kulturę narodową. Marcowe pisma donoszą, że w przemówieniu do kaznodziejów postowych papież potępił wszystkie dzieła d'Annunzia jako bezbożne i niemoralne.

Dwa Ibanezy.

Hiszpańska krytyka literacka — pisze Ginès Ganga w „Europe" — już dawno podzieliła pisma Blasco Ibaneza na dwie grupy. Do pierwszej należą Arroz y Tartana (1894), Flor de Mayo (1895), Barraca (1898), Entre Naranjos (1900), Canas y barro (1902). Są to jego znakomite dzieła regionalne, które zdaniem krytyki imię jego uchronią od zapomnienia. Przy zbliżeniu się do kwestyj socjalnych (La Catedral, El Intruso, La Bodega, La Horda, (1903—1905) jego wolna sztuka staje się sztuką stosowaną i waha się między literaturą piękną a publicystyką. Wreszcie talent załamuje się w utworach, które

uczyniły Ibaneza sławnym na całym świecie: Los cuatros Jinets del Apocalipsis, Mare Nostrum, Los Argonautos, zostały przez Hiszpanję intelektualną uznane za gwałtowny upadek wielkiego talentu. Tyle krytyka hiszpańska.

Omylność krytyki.

Na szczęście krytyka literacka nie jest instancją nieomylną i rewizje procesów przesądzonych najradykalniej są tu na porządku dziennym. Na Martynice w Fort-de-France, wychodzi małe pisemko literackie „Les Lucioles“ a w niem M. Mannoni pisze: „Ku Mallarmé pociągnęła mnie (byłem wówczas w gimnazjum) dwuwierszowa cytata, podana jako przykład absurdalności. Dwuwiersz ten nie był jednak absurdalny. Pociągnięty przez tę próbkę, nie ustąpiłem, aż doszukałem się całości...“

Action Française a Watykan.

Katolicyzm ateistyczny Maurrasa, propaganda nacjonalizmu integralnego, hasło bezwzględnego wykorzystania religji dla celów politycznych i potępienie tych dążeń przez Watykan stały się przedmiotem niesłabnącego zainteresowania szerokich kół francuskiej inteligencji. Istnieje już bogata literatura poświęcona roztrząsaniu stosunku nacjonalizmu do religji wogóle a do kościoła w szczególności. Literatura ta rośnie stale jako produkt uboczny sprawy rozdwojenia katolików francuskich, którzy grupowali się dokoła „Action Française“. Podczas gdy Maurras i Daudet z jednej strony a Jacques Maritain i jego zwolennicy z drugiej rozstrzygają spór teoretycznie, w masach ludzi zainteresowanych został on już rozstrzygnięty: jedni stanęli przy Rzymie, drudzy przy Maurrasie i Daudecie.

Jezus Chrystus między literatami.

Zdolny niewątpliwie pisarz francuski P. L. Couchoud napisał niedawno niedużą, ale solidną rozprawę „Le mystère de Jesus“, w której dowodzi, że Jezus jest bogiem i że nigdy nie był człowiekiem. Polemizując z teologją naukową, stara się wykazać, że w Ewangelji nie chodzi o mitologizację historji, ale o historyzację mitu. Książka ta narobiła dużo hałasu w świecie literackim i naukowym. Sprawę skomplikował mocno Henri Barbusse swoją książką „Jésus“ oraz drugą „Les Judas de Jésus“. Barbusse widzi w Jezusie postać historyczną, wielkiego rewolucjonistę, który przyszedł wybawić upośledzonych i uciśnionych, a mianowicie wybawić na tej ziemi. Zdaniem jego postać wielkiego rewolucjonisty została przestylizowana na metafizykę, szlachetnego wielkiego człowieka uczyniono bogiem, aby go unieszkodliwić dla szczęśliwych i posiadających. Tego dokonali „Judasze Jezusowi“. Spór między Barbussem i Couchoud toczy się nieubłagany i nieustępliwy. Tylko człowiek! — woła jeden. Tylko bóg! — replikuje drugi.

Zdrowie a sława.

Wielki pisarz rosyjski, Maksym Gorkij, skończył niedawno 65 lat życia. Jak wiadomo, z powodu złego stanu zdrowia zmuszony jest siedzieć w zacisznem Sorrento zdala od świata. Przyjaciele jego i wielbiciele zrzadka tylko trafiają do niego. Nasuwają się refleksje na temat przypadkowości rozgłosu pisarskiego i czynników, od których on bywa zależny. Gorkij zdrowy, byłby w dniu swoich urodzin fetowany w wielkiem mieście na oczach całego świata, byłyby wygłaszane mowy, które telegraf rozniósłby po świecie itd., itd. Że zaś jest chory siedzi w zaciszu, okazja do rozgłaszania sławy urbi et orbi przechodzi niewyzyskana. Kto jest sławny? — padło kiedyś pytanie. Sławny jest człowiek, który umie dotrzeć do miejsc, na których wyrabia się sławę.

Kaprysy krytyki.

Bernanos, autor głośnej książki „Sous le soleil de Satan“ został szybko i nieoczekiwanie dla samego siebie wyniesiony na wyżyny wielkości. Zaskoczył krytykę, zdezorjentował i podbił. Ale nie pokonał. Jego nowe dzieło „L'imposture“ budzi duże zastrzeżenia i omawiane jest z wielkim spokojem, który krytyka tymczasem zdołała w pełni odzyskać. Krytukuje się budowę architektoniczną powieści, niekonsekwencje psychologji głównej postaci, zwraca się uwagę na dziwny nieco fakt, że mądry ks. Cénabre jest ateistą, subtelnym i wyniosłym sceptykiem, a wierny i wierzący ks. Chévance jest bardzo poczciwy, ograniczony, niemal śmieszny. Takim samym poczciwcem jest ks. Donisan z pierwszej powieści. Krytyka zadaje sobie pytanie, czy nie możnaby stworzyć postać harmonijną człowieka wierzącego i wiedzącego zarazem. Krytycy analizujący chłodno „L'imposture“ zezują rewokacyjnie w stronę „Sous le soleil de Satan“.

Apoteoza cyrku wędrownego.

W praskiem czasopiśmie literackiem „Literární Svět“ poeta czeski, Karel Teige z udzielającym się zachwytem pisze o cyrku wędrownym i jego programie jako wytworze starej sztuki. W clownie i jego odmianach widzi poetę gestu, miny, sprawności fizycznej, a w jego produkcjach jedno-lub dwuminutowych uwielbia zgęszczenie pierwiastków sztuki improwizatorskiej o wysokiej wartości. Wywody swoje Tege ilustruje przypominaniem produkcyj sławnych braci Fratellinich i innych znakomitych clownów, śród których nie brak oficerów Legji honorowej, odznaczonych za wysoki poziom ich sztuki. Artykuł jest wysoce ciekawy i przywodzi na myśl Horacjuszowe: Homo sum et nihil humani a me alienum puto. Nawet wędrowny cyrk!

Spirytualizacja przez materjalizm.

Luc Durtain wydał niedawno ciekawą książkę o Rosji „L'autre Europe: Moscou et sa foi“. Bolszewizm jest zazdrosny o wszystko, nawet o starą jak świat miłość między dwoma kochankami. Fizjologja? Dobrze! Ale psychologizacja i akumulacja sentymentu miłosnego — nie! Burżujska miłość jest sentymentalizacją fizjologji, a mogli jej dokonać tylko ludzie próżnujący. Upieranie się przy ideałach wirginistycznych i panickich pachnie reakcją i budzi czujność. Nie wiadomo dlaczego bolszewicki to-

warzysz Józef nie miałby być uprzejmiejszym dla towarzyszki Putyfarki, skoro to jest łatwe. Wyzwolić człowieka z tyranji głodu i z tyranji płci, uduchowić go, dokonać wysokiej spirytualizacji świata przez materjalistyczne pojmowanie dziejów — oto paradoks w celach i środkach bolszewizmu. Prawdziwa tyranja nie znosi żadnych innych tyranij.

P. Hulka-Laskowski.

VARIA

Sobowtór Ibsena.

W okresie pobytu w Monachjum, zwykł był Ibsen w godzinach poobiednich odwiedzać kawiarenkę „Maksymiljan", gdzie spędzał czas przy szklance kawy. Frekwencja gości wzrosła z tego powodu znakomicie. Właściciel kawiarni z radością obliczał zyski, które mu przynosiła niespodziewana i niekosztowna atrakcja.

Nagle Ibsen opuścił Monachjum na okres 6-tygodniowy. Kawiarenka znów świeciła pustkami. Goście wpadali na chwilkę, rozglądali się jakgdyby w poszukiwaniu znajomego... i wychodzili. Biedny przedsiębiorca ze smutkiem obliczał straty. Aż dnia pewnego wpadł na świetny pomysł. Nazajutrz na ulubionem miejscu Ibsena siedział aktor doskonale ucharakteryzowany za Ibsena. „Prawdziwy" Ibsen z bokobrodami, złotemi okularmi, w starem niemodnem ubraniu, przy szklance kawy i norweskiej gazecie. Wykapany Ibsen. I znów kawiarenka nie mogła pomieścić tłumów gości.

Ibsen powrócił wcześniej, po pięciu tygodniach. Poszedł do swej kawiarenki i osłupiał ujrzawszy... siebie samego przy stoliku. Przestraszył się tak silnie, że stracił na chwilę panowanie nad sobą. A aktor nie speszony ani trochę, ze świetnie wystudjowanym, prawdziwie ibsenowskim gestem wyniósł się z kawiarni. Po krótkim czasie wyjechał sobowtór Ibsena do Ameryki, gdzie podpisał korzystny kontrakt z dyrekcjami teatrów, wystawiającemi sztuki Ibsena.

Długi czas utrzymywał się sobowtór Ibsena z odgrywania roli wielkiego dramaturga, kłaniając się łaskawie zachwyconej publiczności. Jeszcze w kilka lat po śmierci Ibsena, ukazał się po przedstawieniu „Rosmersholmu" na scenie w Milwaukee pan w bokobrodach. Rzecz zrozumiała, że w związku z kosztami autora, ceny biletów były znacznie podwyższone.

William Prescott: Podbój Meksyku.

W nakładzie wiedeńskiej firmy „Zahn & Diamant", ukazała się powieść Prescotta pod powyższym tytułem. „Podbój Meksyku" czyta się jak dramat. Treścią książki jest konflikt Hiszpanji i Meksyku, chrześcijaństwa i totemizmu biurokracji i ustroju patrjarchalnego — te czynniki tworzą tło dla żywej, sensacyjnej akcji. Stają przeciw sobie dwa światy: Cortez i Montezuma; rozbójnik w wielkim stylu i słaby potomek królewskiego rodu. W walce zwycięża pięść. Montezuma dostaje się w ręce bezlitosnego najeźdzcy. A jednak jego jest za grobem zwycięstwo. Wybucha powstanie Azteków, w którem ginie cały naród. A złoto, upragniony cel najazdu niknie w głębi morza. Sympatje autora są całkowicie po stronie zwyciężonych. Mimo to, jest „Podbój Meksyku" prawdziwem arcydziełem.

Współczesna kryminologja na usługach historji literatury.

Znany badacz i biograf Puszkina, Szczegolew, opublikował rezultaty długoletnich studjów w sprawie pojedynku Puszkina i jego śmierci. Dotychczas znana była bezpośrednia przyczyna pojedynku — list anonimowy z nominacją na honorowego członka zakonu rogaczy. Po otrzymaniu tego listu wyzwał Puszkin na pojedynek syna posła holenderskiego. Pojedynek zakończył się śmiercią poety. Pozostał list, jedyny dowód rzeczowy dla ustalenia osoby autora. Dotychczas podejrzewano trzy osoby: barona Huckeren, księcia Gagarina i ks. Dołgorukowa.

Jednak mimo wszelkie wysiłki niesposób było ustalić, który z trzech arystokratów ponosi winę. Szczegolew zwrócił się w tej sprawie do szefa policji kryminalnej w Petersburgu, wręczył mu fatalny list i próby pisma domniemanych autorów. Po żmudnej ekspertyzie ustalono, że autorem „najohydniejszego rosyjskiego listu" był ks. Dołgorukow, potomek jednego z najstarszych rodów rosyjskich, w owym czasie zaledwie 20-letni młodzian, później znany historyk, publicysta i emigrant. Ekspertyza ustaliła jego winę.

GOŚĆ Z WĘGIER

Bawi w Warszawie p. prof. Jan Tomcsanyi tłumacz autorów polskich na język węgierski i niestrudzony działacz na terenie kulturalnego zbliżenia węgiersko-polskiego. Przetłumaczył on „Szkice Węglem" Sienkiewicza, „Byli i będą" Rodziewiczówny i mniejsze utwory: Daniłowskiego, Konopnickiej, Kaden-Bandrowskiego, Ligockiego itd. Napisał wiele studjów o literaturze polskiej oraz artykułów o najwybitniejszych pisarzach polskich, jak naprz. o Żeromskim, Reymoncie, Kasprowiczu, Przybyszewskim, Daniłowskim i wielu innych. Obecnie skończył tłumaczenie „Chłopów" Reymonta, które wyjdzie z końcem tego roku nakładem węgierskiej firmy wydawniczej „Dante".

P. Tomcsanyi bierze udział bardzo czynny w towarzyskiem zbliżeniu tych dwuch narodów i z wielkiem poświęceniem pracuje w tym kierunku. Wszyscy Polacy, którzy brali udział w wycieczkach do Węgier, znają bardzo dobrze p. Tamcsany'ego. Działalność jego spotyka się z wielkiem uznaniem ze strony społeczeństwa i prasy węgierskiej.

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Cezary G.: W koszu.

M. B.: Nic nie warte, tematy tego rodzaju wymagają olbrzymiej pracy i wielkiego talentu.

W. Jul. K. Poznań: Przeczytaliśmy! Uważamy, że musimy Panu powiedzieć prawdę: Otóż — radzimy porzucić pisanie. Wedle naszego zdania nie ma Pan talentu. Ani odrobiny talentu!

Meteor: I znowu musimy powtórzyć: Bez wartości. Dlaczego? Dlatego, że nie ma Pan wyczucia słów, porównań, rytmu. Że słowa „natchnione" miesza Pan ze sztucznemi, wynalezionemi, wygrzebanemi z jakichś fałszywych bombastycznych utworów. Trudno, trudno — lepiej nie pisać, niż tworzyć tak liche rzeczy. Upór w tym wypadku jest całkowicie jałowy.

Stan. Mich.: To samo mniej więcej, co wyżej: Bez wartości. Pańska proza nie ma żadnego rytmu. Jest martwa. Martwa jak rachunek, przepis czy jakieś zestawienie buchalteryjne. Po cóż więc pisać. Nie widzimy żadnych możliwości poprawy, czy zmiany. Chyba nie warto pracować.

Z. T.: Załatwia się Pan z życiem swego bohatera w przeciągu paru minut, a potem wali go Pan w omdleniu na podłogę, bohater umiera i chyba nikt nie wie, ani nawet umierający,—o co Panu chodziło.

Żep.: Owszem, wydrukujemy, dyskusja w tej sprawie wcześniej czy później przekona profesorów, kuratorja, a może nawet samego p. min. Dobruckiego, że jednak jest w tej sprawie jeszcze coś do zrobienia.

Jad. Jul. D.: Nic nie warte, nie warto nawet omawiać. Radzimy nie pisać poezji.

F. S.: Może wydrukujemy. „Może" — gdyż zamiast analizować nieszczęsną metodę, zatrzymuje się Pan nad wypadkiem zgoła sporadycznym. Omawiajcie fałszywość metody, nie zaś poszczególne niedociągnięcia.

Boh. Gaj. Magister Praw.: Należy zwrócić się do prezydjum rady ministrów z żądaniem tego statutu. Jest ułożony bardzo dobrze, dokładnie przepracowany, ze znacznem uwzględnieniem głosu literatury w postaci przedstawicieli stowarzyszeń literackich. Gdyby inicjatywa pańska została istotnie podjęta przez miasto, i to w dodatku t. zw. prowincjonalne — miałaby cała rzecz olbrzymie znaczenie kulturalne.

Bibr.: Wiersze przeczytaliśmy uważnie. Nie odmawiamy Panu talentu, na razie jednak odmawiamy możliwości druku. Rozporządza Panu już wcale dużym aparatem porównań, obrazów, niestety, chwiejne to jeszcze, niezorganizowane, zupełnie nie elastyczne. Trzeba pracować, czytać, więcej myśleć nad tem, co się pisze i jak.

Stan. Cz. Wadowice: Otóż wręcz przeciwnie, znamy się, lecz z danym dygnitarzem nie łączą nas stosunki osobistej zażyłości.

Bohdan Nał.: Typowe banalne wiersze, po co to pisać i to jeszcze w formie sonetu.

Marjan A.:

„Gdy wstaję gorycz w ustach i bezkrwisty ranek
Witają mnie splunięciem, niby wstrętne szuje
Dreszcz przebiega po krzyżu... i jak bydle pijane
Dzień deszczem i chorobą w okna womituje..." —

Straszliwy pesymizm, mający wiele cech choroby żołądka, wynikającej z nadkwaśności. Radzimy przedewszystkiem na czczo szklaneczkę grzanej vichy, nawet krajowej.

Andrzej A.:

Przekleństwo zapaliwszy na szczycie swych palców,
Grożąc niebieskiemu, lśniącemu zwierciadłu
Krzyczał i darł się: — nie myśl nieba zakalcu
Żem warjat, lub że niegdyś na głowę upadłem.

Czy zadowolony Pan?

Mruk: Ballada zabawna, sens jej jednak wolelibyśmy podziwiać w opracowaniu publicystycznem.

Edemer: Poprawne, zupełnie poprawne — ale nic więcej?!

Ant. M. Lublin: Znamy się już prawie rok, więc możemy sobie chyba pozwolić na szczerość. Trzyma się Pan wciąż tej samej nuty, raczej nutki, nie szuka Pan nowych „zdobyczy". Myśl tych wierszy, ich natężenie ideowe tak ubogie, ich forma tak przeciętna. Pan nie pracuje, nie szuka! Jakaż z tego może powstać poezja!?

J. Kiloł: Uważamy to za swego rodzaju zuchwalstwo i obłudę — to napuszone pisanie o ludziach pracy, o ich rewolucyjnych hasłach, o rewolucjach, gdy — jak widać z opisu — nie zna się porządnie tej pracy, nie próbowało się jej, nie raczyło się jej nawet dobrze przypatrzeć. Gdy—niema się pojęcia o istocie owych haseł, o ich tragizmie i rozwoju. Nie ma wstrętniejszego burżujstwa, jak takie „poetyczne" naigrawanie się z cudzej doli i pracy.

Br. Zimnawoda. Gdańsk: Przesunął się Pan po wierzchu zagadnienia i to nie wyczerpując możliwości artystycznych. Czyż nie rozumie Pan, że w tej tak już opisanej dziedzinie trzeba istotnie dać coś nowego!

Zenon Tomasz G.: Prawdziwe nieszczęście i szkoda tego dziecka, ale niech się Pan raczy zastanowić: Wyprowadzili dziecko na powietrze. Zaziębiło się, patrząc na wróble. Rozchorowało się i umarło. Zgodzi się Pan mimo wszystko, że naogół dzieci urodzone w Polsce przyzwyczajone do klimatu nie umierają przy takiem zetknięciu się z powietrzem. Cóż więc do licha za problem i za pomysł.

Zar. Rożyszcze: Przysyła Pan kilkanaście napuszonych słów i myśli Pan, że to poezja... to tak, jakby ktoś wdział hełm papierowy i wyobraził sobie, w tym hełmie jest wielkim wodzem.

Jesienny Świt: Ocena była w swoim czasie zamieszczona, widocznie przeoczył Pan ją.

But-Gussein: Myli się Pan, nie odróżniając oryginalności pisarza od niedbałości i nieporadności stylu. Nie chodzi tu wcale o polityczną stronniczość. Nie uznajemy tego rodzaju motywów w literaturze. Miano tłumaczyć w swoim czasie Zauberberg Manna. Przedsięwzięcie bardzo trudne i kosztowne. Wiersz pański świadczy o dużej kulturze. Nie podobał się nam jednak. Prosimy o inne próby.

Br. Jez.: Gdy mowa o ludziach pracy trzeba zrozumieć istotną ich potęgę, króra bynajmniej nie polega na gołosłownym podziwie. Jak tę potęgę wyrazić w poezji? Bezpośredniej rady nie damy, lecz służymy pośrednią: Niech Pan pracuje tak jak oni, miesiąc, dwa i wtedy sprobuje opisać to wierszami.

Sabina St.: Niech Pani nie pisze wierszy, ani prozy i wogóle radzimy zarzucić te próby. Zupełny brak wszelkich zdolności.

Jerzy Andrze.: Nowelę przeczytaliśmy uważnie. Przyznajemy, że byliśmy jaknajmilej zdziwieni doskonale przeprowadzonym opisem domowego ogniska owego doktora. Opis ów, świadome utrzymanie rzeczy w nastroju, świadczy o wybitnych zdolnościach prozatorskich. Stanowczo — warto i należy usilnie pracować. Inna sprawa, że rzecz pod względem budowy jest wadliwa. Dopiero pod koniec noweli wprowadza Pan ów drugi motyw syna złodzieja i książki. A więc podmalował Pan pewien konflikt, dajmy na to A, tymczasem pod koniec zostawia go Pan, nie rozwiązuje, wprowadza szybko i pobieżnie nowe ugrupowanie tematyczne, pozostające w stosunku zupełnie luźnym do pierwszego. Oczekujemy nowych prób staranniej przemyślanych.

CHOCHLIK DRUKARSKI

W ostatnim dodatku tygodniowym w artykule Dra Karola Kleina p. t. „Jeszcze o podręcznikach szkolnych słów kilka" zakradła się pomyłka w druku. Mianowicie zamiast „ale może dalsza dyskusja", wydrukowano mylnie „ale *moja* dalsza dyskusja"...

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka" Nowy Świat 22

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem